

HATICE MERYEM

Hatice Meryem (ur. w 1968 r. w Stambule) ukończyła studia ekonomiczne w Izmirze i przez trzy i pół roku pracowała w banku. Postanowiwszy zostać pisarką, rzuciła pracę i wyjechała do Londynu, gdzie miała się najróżniejszych zajęć – pracowała w pralni, była sprzątaczką, opiekunką do dziecka, kolporterką gazet, kelnerką, a w wolnym czasie pisała, poszukując własnego stylu literackiego. Po powrocie do kraju podjęła pracę redaktora w czasopismach kulturalno-literackich „Öküz” i „Hayvan” i na ich łamach opublikowała swoje pierwsze utwory. Otrzymała wyróżnienie w konkursie dla młodych pisarzy im. Yaşara Nabiego Nayıra (Yaşar Nabi Nayır Gençlik Ödülleri Yarışması).

W roku 2000 opublikowała zbiór opowiadań pt. *Siftah* (Pierwszy utarg). Wydana w 2002 powieść *Sinek Kadar Kocam Olsun Başımda Bulunsun* (Żebym miała męża, choćby małego jak mucha, ale żeby był przy mnie) stała się bestsellerem. Na jej podstawie powstał spektakl wystawiony przez Teatr Państwowy w Ankarze. W kolejnych latach ukazały się następne: *İnsan Kısım Kısım Yer Damar Damar* (Ludzie podzieleni, ziemia spękana”, 2008), *Aklımdaki Yılan* (Wąż w mym umyśle, 2010), *Beyefendi* (Szanowny pan, 2013), *Yetim* (Sierota, 2019). Hatice Meryem jest także scenarzystką – napisała scenariusze do kilku seriali telewizyjnych. Jej utwory, jak dotąd, nie doczekały się przekładów na język polski, były natomiast tłumaczone na niemiecki, bułgarski, węgierski i rumuński.

Prezentowany tekst jest esejem powstałym na prośbę organizatorów „Miesiąca Spotkań Autorskich”, transgranicznego projektu realizowanego w Czechach, Polsce, na Słowacji i Ukrainie, w ramach którego zaproszeni pisarze z danego kraju czytają publiczności fragmenty swojej twórczości. Gościem edycji w 2018 r. była Turcja.

JA I MOJA TOWARZYSZKA NIEDOLI, TURCJA

Po raz pierwszy poczułam to, gdy byłam w gimnazjum.

Jestem wypisz, wymaluj jak Turcja.

Turcja nie ma rodziców, ja podobnie.

Turcja znajduje się nad uskokiem tektonicznym i stale się lekko chwieje – ja też.

Nauczyciele, stojąc przy tablicy lub przechadzając się pomiędzy rzędami ławek, powtarzali: „Wyróżniamy trzy typy krajów: rozwinięte, słabo rozwinięte i rozwijające się. Turcja jest krajem rozwijającym się”.

Wierzyłam w to, gdyż sama czułam się identycznie. Rozwijająca się Hatice. Rozwijając się oznaczało rosnąć i wierzyć w przyszłość. Ja rosłam. I miałam nadzieję. Do specjalnej teczki wkładałam starannie wycięte z gazet i czasopism artykuły poświęcone astronomii. Podziwiałam ogrom Jowisza i pierścienie Saturna. Po drodze ze szkoły wstępowałam do księgarni, kupowałam kolejny zeszyt „Akt Nieznanego” i szybko biegłam z nim do domu. Byłam spragniona wiedzy o wszystkim, co nieznanne. W zeszytach tych znajdowały się odpowiedzi na takie pytania, jak: ile procent ludzi, stojąc na krawędzi przepaści, ma ochotę skoczyć w dół, czy siłą umysłu można zgasić świecę albo wzrokiem wprawić w ruch jakiś przedmiot, czy podróż w czasie lub stanie się niewidzialnym są realne. Przeprowadzałam eksperymenty. Byłam przekonana, że pewnego dnia uda mi się spojrzeniem poruszyć jakiś obiekt. Rozwijałam się. Zupełnie jak Turcja.

Nauczyciele w szkole mówili nam też, że: „Turcja jest jednym z siedmiu samowystarczalnych krajów na świecie”. To twierdzenie natychmiast przenosiło mnie w rzeczywistość *Alicji w Krainie Czarów*. Moja ojczyzna jawiła mi się jako herbatnik, smaczny i sycący. Ogryzałam krawędzie ciasteczka *Petit Beurre*, nadając mu kształt mapy Turcji.

Mój Boże, ależ mieliśmy szczęście! Nasz kraj był najwidoczniej jednym z siedmiu cudów świata. Na lekcji geografii nauczyciel opowiadał na przykład o Równinie Konijskiej. Rozległa kraina ożywała przed moimi oczami, choć nigdy tam nie byłam. Albo mówił o słynącym z arbuźów mieście Diyarbakır, a ja wyobrażałam sobie owoce tak wielkie, że zmieściłoby się w nich dziecko. Nasz kraj był tak bogaty, jak bogaty stał się Egipt za sprawą Józefa. Łzy szczęścia napływały mi do oczu. Chciałam bowiem w przyszłości być taka jak Turcja, całkowicie samowystarczalna. Rozwijałam się. Jakże to było przyjemne!

Prawda była jednak taka, że obie – i ja, i Turcja – znajdowałyśmy się w fatalnej sytuacji.

Miałam beznadziejne oceny. Groziła mi poprawka z wuefu. Byłam jedyną w całej szkole uczennicą, która nie zaliczyła tego przedmiotu. Nie potrafiłam przeskoczyć przez tego przeklętego kozła, za każdym razem spadałam z niego z hukiem.

Turcja też miała słabe oceny. Zadłużyła się po uszy w Banku Światowym. Każde tureckie dziecko już w chwili narodzin obciążone było balastem długu. Nieważne, bogaci czy biedni, wszyscy czuliśmy na szyi zaciskającą się pętlę zadłużenia. Nasza pozycja w rankingu zaufania zagranicznych inwestorów spadała na łeb, na szyję, postępowała inflacja, rosło bezrobocie i nędza. A jeśli chodzi o uniwersalne wartości, takie jak praworządność czy poszanowanie praw człowieka, to po prostu nie istniały.

Moi rodzice nie byli zgodnym małżeństwem. Jedno było Turkiem, drugie Kurdem. W domu panowała atmosfera politycznego napięcia. Turek, niestety, gnębił Kurda. Już raz się rozwiedli, lecz dla dobra dziecka, czyli mnie, znów się zeszli, choć konflikt

między nimi bynajmniej nie wygasł. Nie było dnia bez klótni, talerze i widelce latały w powietrzu. Co wieczór chowałam wszystkie noże pod poduszkę, rano nie chciałam iść do szkoły, walczyłam z dręczącymi mnie lękami. A co jeśli podczas mojej nieobecności się pokłóca i jedno dźgnie drugie? Śmierć była blisko, czułam jej tchnienie na karku.

Turcja w tamtych czasach też była za pan brat ze śmiercią. W kraju panował chaos podobny do tego w naszym domu, politycy sprawujący władzę walczyli między sobą jak mój ojciec i matka, nie wykazując najmniejszej chęci kompromisu. Co wieczór w wiadomościach spikerzy informowali o zabiciu co najmniej piętnastu młodych ludzi, nazywając to „oczyszczaniem” kraju z separatystów i terrorystów. W rzeczywistości prawicowe, nacjonalistyczne bojówki dopadały, torturowały i wyrzynały lewicowców, ucinając uszy i nosy, urządzały istne polowania na komunistów.

Potem spadł na nas ciężki cios.

Na mnie i na Turcję.

Kraj znalazł się w głębokim kryzysie – i ja też.

Nasz rozwój ustał.

Albo nie tyle ustał, ile postępował odtąd pod wpływem hormonów.

Sprawiły one, że wyrosły mi piersi, biodra się zaokrągliły, z dziewczynki stałam się młodą kobietą. Ogarniały mnie nieznanne dotąd uczucia. Miłość, pożądanie. Cisnęłam w kąt segregator z „Aktami Nieznanego”. Od Saturna i Jupitera bardziej interesowali mnie mężczyźni. Kosmos był dla mnie *out*, chłopcy – *in*.

Podobnie jak ja, Turcja również rozwijała się pod wpływem hormonów. Przez granice płynął wartki strumień towarów luksusowych, przedstawiciele uboższych warstw społecznych gotowi byli oddać duszę za kolorowe żelki czy paczkę Marlboro. Postawa „boso, ale w ostrogach” stała się *out*, *in* były adidas, lokale McDonald’s i karty kredytowe z zadłużeniem sięgającym wyżej niż szczyty gór.

Zaczęłam się malować. Robiłam to, żeby podkreślić mą urodę i, oczywiście, by ukryć szalejącą wewnątrz burzę uczuć. Usta malowałam brokatową szminką, grubym ołówkiem rysowałam ciemną kreskę wokół oczu. Musiałam się maskować. Nikt w moim otoczeniu nie powinien się domyślić, że nie rosnę, a jeśli się rozwijam, to tylko dzięki hormonom. I że wciąż nie mogę wyjść z kryzysu, co gorsza: nie mam bladego pojęcia, jak go przezwyciężyć. Zamknęłam się w sobie. Nad mą głową wisiał niczym miecz Damoklesa palec wskazujący mojego ojca, uniesiony w geście groźby i ostrzeżenia. Równie trudne do zniesienia były uporne namowy matki, bym jak najszybciej wyszła za mąż i w ten sposób wyzwoliła się spod władzy ojca. Seks musiałam uprawiać po kryjomu, zakochiwałam się bez wzajemności, popełniałam błąd za błędem.

Turcja też skrywała swe oblicze pod makijażem. Prywatne stacje telewizyjne wyra- stały jak grzyby po deszczu. Cały kraj oszalał na punkcie muzyki *arabesk*, przy której zawsze chciało się tańczyć, choćby słowa piosenek były nie wiem jak smutne. Ludzi ogarnęło istne szaleństwo. Trwała zabawa na całego. Z ekranów telewizyjnych ogłasza- no, że bogacimy się pod względem gospodarczym. W rzeczywistości bankowe rezerwy topniały. Biedota usiłowała utrzymać się przy życiu w tonących w błocie dzielnicach pełnych bieda-domków, w których woda ciekła z sufitu, ale nie z kranu, bogaci zaś korzy- stali z uroków życia na malowniczych brzegach Bosforu. Na wschodzie kraju obywatele pochodzenia kurdyjskiego zmuszano do jedzenia ekskrementów, tortury i samobójstwa były tam chlebem powszednim. Tak samo jak ja, Turcja również popełniała błąd za błędem i próbowała ukryć swe pomyłki pod grubą warstwą makijażu.

Potem wyszłam za mąż. Łaska boska, że za kogoś, kto mnie kochał. I w kim byłam zakochana. Za człowieka o dobrym sercu, uczciwego. I na moje wielkie szczęście takiego, co „nie odbył służby wojskowej”. Raz, dwa urodziłam dziecko. Drugie wzięłam już gotowe. Babrząc się w kupach jednego i drugiego, wychowałam oboje. Bycie matką miało na mnie terapeutyczny wpływ. Objawy depresji ustąpiły, pomału zaczęłam wracać do normalności. To znaczy do stanu „dalszego rozwoju”.

Turcja też wzięła ślub. Niestety, z kimś, kto jej wcale nie kochał. Ja nazwałabym go faszyzmem, dla was to może być dziki kapitalizm.

Chciałyśmy czy nie, w tym miejscu nasze drogi się rozeszły. Ja starałam się na swój własny sposób rozwijać dalej. Czasem stawiałam krok w dobrym kierunku, czasem w złym. Upadałam i podnosiłam się. Ale nigdy nie zapominałam o Turcji, mojej niegdyśszej towarzyszce niedoli. Cały czas obserwowałam, co się z nią dzieje.

Od wielu lat żyje ze swoim agresywnym mężem. Nie tylko nie wyleczyła się z depresji, ale popadła w kompletne otępienie. Ma kilkoro ślicznych dzieci, niech Bóg ma je w swojej opiece.

Kurdów i Turków.

Alewitów i sunnitów.

Ateistów i wierzących.

Islamistów i muzułmanów.

Prawicowców i lewicowców.

Lewicowców i innych lewicowców.

Intelektualistów i lud.

Pomiędzy nimi ciągną się głębokie rowy tektoniczne.

Nie potrafią się porozumieć, nie potrafią ze sobą żyć.

Jedni drugimi najchętniej wydłubaliby oczy.

Wydaje się, że w tym chaosie Turcja postradała rozum i cierpliwość, zapomniała o sobie. Niemalże popadła w szaleństwo. Nie ma matki ani ojca, nikogo, u kogo mogłaby szukać schronienia. Jest sierotą. Opuszczona i przez Młodych Turków¹, i przez islam, i przez Osmanów.

Z języka tureckiego przełożyła Anna Sulimowicz-Keruth.
(Przekład dokonany w ramach projektu Miesiąc Spotkań Autorskich,
Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu, lipiec 2018)

¹ Młodzi Turcy (tur. Jön Türkler) – nacjonalistyczny ruch polityczny w Turcji na przełomie XIX i XX wieku, dążący do obalenia monarchii osmańskiej i reformy państwa.